LEGENDA O SMOKU BAŁTOZAURZE „pieszczotliwie BAŁTUSIEM zwanym”

Dawno, dawno temu, kiedy jeszcze osada Bałtów położona była na wzgórzu Bałt, w pobliskiej jaskini na prawym brzegu rzeki mieszkał sobie smok Bałtozaur – pieszczotliwie przez mieszkańców Bałtusiem zwany. Był to smok zupełnie niepodobny do innych smoków.

Wyglądał bardzo groźnie, ale miał serce pełne miłości do ludzi. Uwielbiał godzinami wylegiwać się na słońcu przed jaskinią i przyglądać się przepływającej nieopodal rzece Kamiennej. Lubił także słuchać ptasich koncertów dobiegających z pobliskiego boru i podziwiać soczystą zieleń bałtowskich łąk.

Te ulubione zajęcia Bałtusia często były przerywane przez wizyty rozbrykanej gromadki dzieci z osady. Smok niby gniewał się, prychał i tupał, a dzieci udawały, że się go przeraźliwie boją. Z głośnym wrzaskiem uciekały, chowając się w pobliskie zarośla i szczeliny skalne. Smok kolejno je odnajdywał, wyciągał ostrożnie z kryjówek i sadzał na głazach rozrzuconych w pobliżu wejścia do jaskini. Po zabawie zwykle zaczynała się uczta.

Dzieci zwykle przynosiły ze sobą jabłka, gruszki, śliwy, którymi chętnie częstowały smoka. On zaś odwdzięczał się im słodkim miodem, specjalnie chowanym na takie okazje w smoczej spiżarni.

W upalne dni smok Bałtuś urządzał dzieciom niezwykłą kąpiel. Schodził na brzeg rzeki Kamiennej, wsadzał swój smoczy pysk w nurt rzeki i wciągał do brzucha tyle wody, że stawał się przez to dwa razy grubszy. Wracał ostrożnie w pobliże jaskini trzymając się łapami za napełniony wodą, ogromny brzuch, a na miejscu wyrzucał z siebie, jak z fontanny strumień rześkiej, krystalicznej wody.

Wszystkie maluchy, uwielbiały takie kąpiele. Śmiechu i krzyków było co niemiara.

Niezwykłe zdolności wykorzystywał Bałtozaur także w inny sposób. Tysiące razy gasił pożary lasów, powodowane nieostrożnością człowieka, czy też wywołane przez pioruny podczas letnich burz. Kilka razy uratował także przed całkowitym spaleniem pobliską osadę. Pomagał Bałtowianom również przepędzić oblegających gród Tatarów. Wystarczyło, że pokazał się wrogom, a ci uciekali w popłochu, zostawiając mieszkańców osady w spokoju. Doceniali to Bałtowianie i dzielili się ze smokiem, czym kto mógł: owocami, miodem czy mlekiem. Tym sposobem Bałtuś miał zawsze pełną spiżarnię zapasów, a mieszkańcy Bałtowa mogli spać spokojnie nie obawiając się nagłych pożarów, ani też niespodziewanych ataków wroga. Nie wszystko jednak układało się tak dobrze. Smok mimo wielu zalet posiadał też jedną, jedyną, ale za to uciążliwą dla Bałtowian wadę. Bardzo, ale to bardzo głośno chrapał, a co gorsza, chrapanie wraz z wiekiem stawało się coraz bardziej głośne. Nie pomagały zatyczki robione z wełny, ani nawet woskowe kulki wkładane do uszu. Na dodatek zdarzało się smokowi odbić siarką, z czego fetor nieznośny się unosił. Wobec takiej sytuacji mieszkańcy postanowili przenieść swą osadę na drugi brzeg Kamiennej.

Bałtów z każdym dniem się rozrastał i rozwijał. Przybywało mieszkańców, a ponieważ Bałtowianie byli spokojni i pracowici, wszystkim żyło się tu dostatnio i szczęśliwie. Tak chyba byłoby do dziś, gdyby nie pewne zdarzenie.

Bałtowscy garncarze jako jedni z nielicznych posiadali przywilej królewski zezwalający im na handel, nie tylko na terenie całego kraju, ale i w Prusach. Wozili swoje wyroby do Krakowa, Malborka i Gdańska.Pewnego razu, kiedy jeden z nich, niejaki Wincenty Glinka, sprzedał bardzo korzystnie swój towar w Malborku, udał się do karczmy ze znajomymi kupcami, by uczcić udaną transakcję. Przy dzbanie miodu rozprawiano o różnych dziwnych wydarzeniach i zjawiskach. Wincenty Glinka podpiwszy nieco zaczął snuć opowieści o Bałtozaurze. Historia ta zaciekawiła wszystkich zebranych w karczmie. Coraz więcej ludzi zaczęło przysiadać się do stołu, przy którym ucztował kupiec.

W gwarnym zazwyczaj szynku zrobiło się cicho i wszyscy z rozdziawionymi gębami słuchali tej niezwykłej historii. Wśród biesiadników znalazł się jeden z braci zakonnych. On to przekazał Wielkiemu Komturowi wieść o dziwnym smoku żyjącym w dalekim Bałtowie nad Kamienną. Wielki Komtur był człowiekiem bardzo próżnym i żądnym sławy. Z jego polecenia wynajęto bandę łotrzyków, którzy w podstępny sposób uśpili smoka i dostarczyli do malborskiej twierdzy. Komtur zaprosił rycerzy z całej Europy, aby zjechali na niezwykły turniej. Główną atrakcją miała być walka Wielkiego Mistrza ze smokiem. Zwycięstwo miało przynieść komturowi nieśmiertelną sławę i rozgłos, co najmniej taki jak Św. Jerzemu. Bałtuś nieświadomy tego, co go czeka, siedział zamknięty w lochach. Jego smoczy rozum nie mógł pojąć, dlaczego ludzie, którym pomagał, uwięzili go w lochu, z dala od ukochanej rzeki, lasów i łąk. Tego było za wiele nawet jak na smocze serce, które przepełnione żalem do ludzi i ogromną tęsknotą za rodzinnym Bałtowem pękło z rozpaczy.Oczywiście turniej się nie odbył, a Wielki Mistrz nie okrył się sławą.

***

A w Bałtowie ..., no cóż. Z czasem zapomniano o smoku i tylko pusta jaskinia położona u podnóża góry Bałt stanowi niepodważalne świadectwo tej niezwykłej i smutnej historii.

Spisał i przygotował:
Krzysztof Dyk